

Człowiek z Bramy

Sprawił, że staromiejska brama zyskała nowe znaczenie. O sobie mówi, że chce pozostać człowiekiem NN.

Pierwsze spotkanie

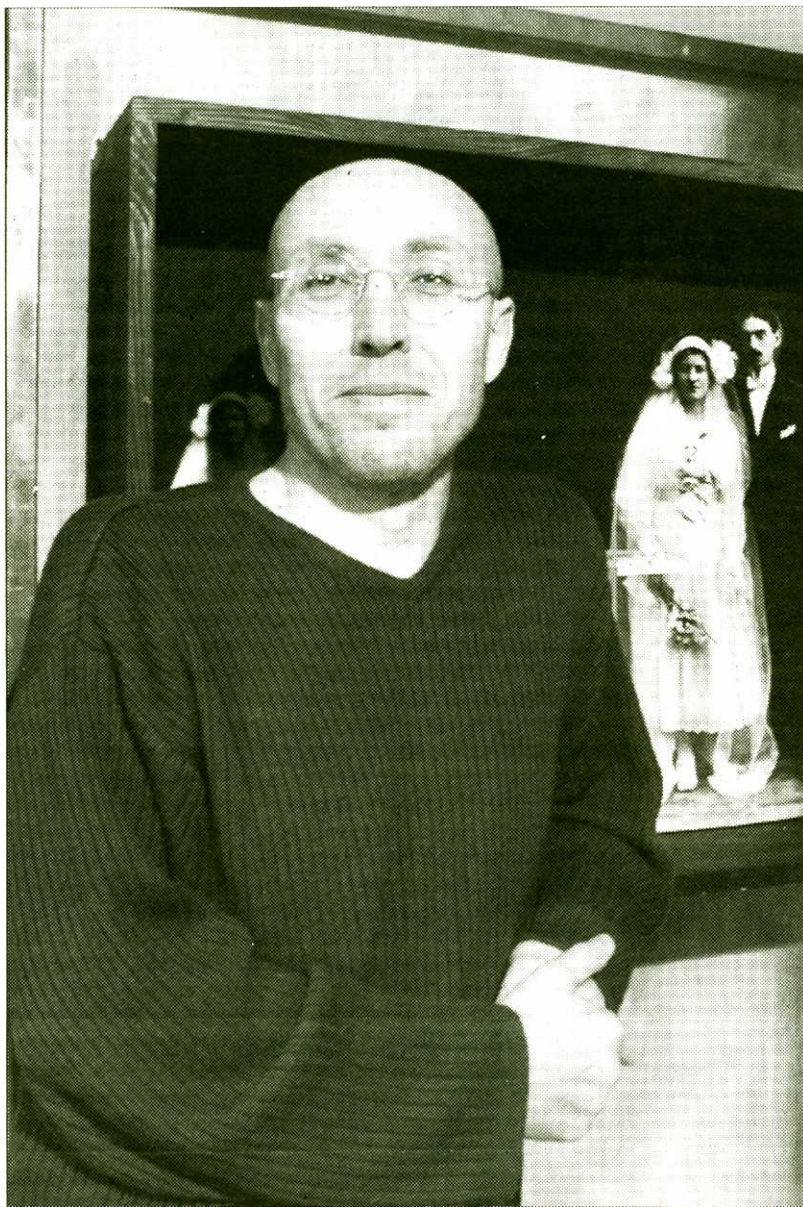
- Brama Grodzka jest dla mnie bardzo ważna. Moje życie splotło się z tym miejscem. Im dłużej tu jestem, tym bardziej dociera do mnie świadomość obecności Bramy w historii miasta - mówi **Tomasz Pietrasiewicz**, dyrektor Ośrodka *Brama Grodzka - Teatr NN*.

Jej początki sięgają jeszcze czasów Lublina przedlokacyjnego, gdy osadę na wzgórzu otoczono drewnianymi obwarowaniami. Właśnie tutaj usytuowano bramę. Wznosząc mury miejskie za panowania Kazimierza Wielkiego podtrzymano wybór tego miejsca. Brama Grodzka przez stulecia położona była na trakcie królewskim. W niej spotykały się dwa światy: chrześcijański i judaistyczny. Do XIX wieku stanowiła granicę dla społeczności żydowskiej osiedlającej się wokół sąsiedniego wzgórza zamkowego. W latach 40. i 50. następnego stulecia prowadziła tędy jedyna droga do więzienia na Zamku.

- Pierwszy raz zobaczyłem to miejsce w początkach lat dziewięćdziesiątych. Słowo ruina jest adekwatne na określenie tego, co tu wówczas zastałem. Brama Grodzka nie nadawała się do prowadzenia jakiegokolwiek działalności kulturalnej. Była typową staromiejską rudera. Sufit był dziurawy. Po przedstawieniach teatru NN ludzie pytali nas: Jak zrobiliście ten deszcz? To było fantastyczne - zachwycali się. Okna w każdej chwili mogły wypaść. Musieliśmy też uważać, by nie tupać. Codziennie przyglądałem się szczelinie w murach, która w pewnym momencie była już wielkości pięści. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy bramy, gdyby nie jej położenie na głównym szlaku. Czy władze miasta zajęłyby się jednym z wielu obiektów wymagających remontu? - wspomina Tomasz Pietrasiewicz.

Przeprowadzka i powrót

W ruderze mieściło się wówczas Lubelskie Studio Teatralne. W jego skład



Tomasz Pietrasiewicz chce pozostać człowiekiem NN.

Fot. Emilia Szumowska

wchodził m.in. Teatr NN wywodzący się ze studenckiego teatru alternatywnego. Gdy studio przeniosło się do nowego budynku, teatr podzielił jego losy.

- W nowym miejscu były o wiele lepsze warunki. Jednak tak jak w życiu bywa, człowiek chce się usamodzielniać. Mieszkałem już w kraju, o jaki walczyłem. Zrozumiałem, że sam teatr już nie wystarczy. Zapraszamy artystów. Chciałem mieć galerię. Zależało mi na kontaktach ze Wschodem. Powstała niepodległa Ukraina. Wtedy mało kto rozumiał, że jest to ważne. W 1992 roku zorganizowaliśmy w Drohobyczu największą w historii sesję poświęconą Brunonowi Schulcowi w 50. rocznicę jego śmierci. Na Ukrainę pojechały dwa autokary najwybitniejszych znawców jego twórczości. Ludzie jechali tam jak w puszcę amazońską. Krążyły opowieści o mafii - mówi dyrektor.

Okazało się, że usamodzielnienie nie jest łatwe.

- Nowego miejsca szukałem przez kilka miesięcy z Grzegorzem Rzepcekim. Marzyłem, że znajdziemy odpowiedni budynek. Gdy nie znalazłem, przyszło ośnienie: „Brama Grodzka”. To miejsce czekało na mnie, ale ja musiałem do niego dojrzeć. Przez kilka lat w nim byłem, ale wtedy nie docierało do mnie jego znaczenie. Gdy powiedziałem wracamy, wybuchła awantura. Na początku nie chciano się zgodzić na pogorszenie sytuacji, tylko z tego powodu, że ktoś ma wizję - kontynuuje mój rozmówca.

Remont Bramy Grodzkiej rozpoczął się w 1994 roku. Znaczna część budynku została rozebrana, a następnie odbudowana. Prace remontowe trwały 5 lat.

Genius loci

- Powrót był momentem przełomowym. Człowiek inaczej patrzy, gdy bierze za coś odpowiedzialność. Musi się uczyć. Na wagę tego miejsca zwrócił mi uwagę Władysław Panas. Gdy przeczytałem w „Znaku” jego artykuł o ikonach, poszedłem na KUL, aby poromawiać. Czulem, że to jest mistrz. Zrozumiałem, że muszę dokopać się do sensu wybra-

nego miejsca. Rozpoczęła się dla mnie fantastyczna przygoda, wypełniająca ważną część mojego życia. Brama Grodzka spłótła losy wielu osób. Spotkałem tu cudownych ludzi. Za każdym spotkaniem kryje się jakaś historia, choćby i bolesna. Każdy człowiek jest jak otwarta szkatułka. Z jednej opowieści rodzi się następna - przekonuje Tomasz Pietrasiewicz.

Ośrodek *Brama Grodzka* utworzony w oparciu o Teatr NN przyjął za cel chronić dziedzictwo kulturowe związane z Bramą i jej otoczeniem, a także prowadzić edukację kulturalną. Organizowane są spotkania, wykłady, sesje, projekcje filmów, przedstawienia teatralne, warsztaty artystyczne i szkolenia. Ośrodek prowadzi też działalność wydawniczą.

- Chcemy być żywym miejscem dla mieszkańców miasta, aby mogli poznać klimat przedwojennego Lublina i poczuć się ważni. Zapraszamy ich, by opowiadali o swoim mieście. Zbieramy fotografie, nagrywamy historię mówioną, opracowujemy programy edukacyjne o tematyce wielokulturowej. Chcemy przygotowywać ludzi do życia w społeczeństwie skomplikowanym. Pokazujemy, że świat, w którym żyjemy, wymaga otwartości i przezycięcia stereotypów. Przeszłość Lublina może pomóc w odnalezieniu się w nowym wielokulturowym świecie. Mówimy, że Lublina nie da się zrozumieć bez Żydów, którzy tu żyli. Wchodźmy w obszar kompletnej niewiedzy. Działamy poprzez misteria pamięci, które budzą duże emocje wśród ich uczestników. Miejsca, w których się rozgrywają, są inne niż dawniej, ale nadal jest w nich ukryte życie. Nie można było odbudować kościoła pw. św. Michała, ale uderzyliśmy w dzwon, który się zachował. Na konturach nieistniejącej ulicy Szerokiej ustawiliśmy świece. Przykłady można by mnożyć. Dla takich chwil warto żyć - twierdzi Tomasz Pietrasiewicz.

Ośrodek kulturowy specyfikę miejsca, którym się opiekuje, ale jego działalność kulturowa wykracza znacznie dalej. Jest miejsce na inne ważne i mniej ważne sprawy, które ludzi ciekawią. Według dyrektora sednem pracy ośrodka jest porządkowanie zastanego fragmentu rzeczywistości.

Człowiek NN

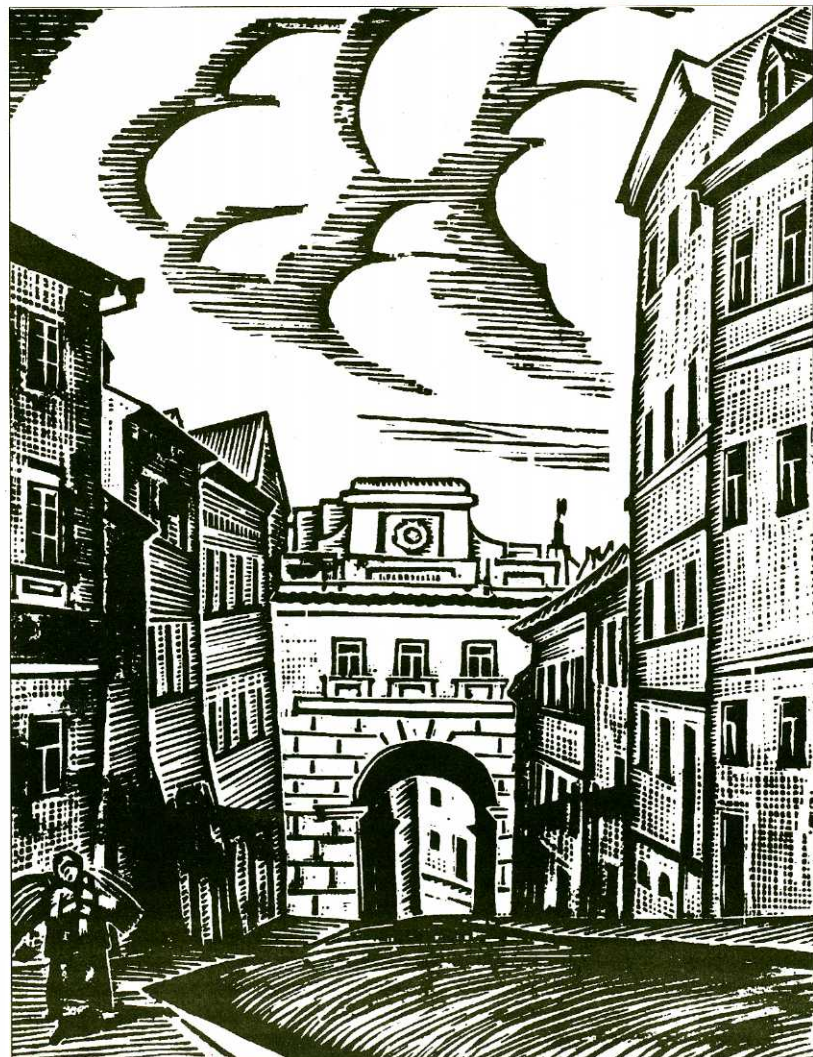
W nazwie Ośrodka *Brama Grodzka - Teatr NN* użyty jest skrót od „nomen nescio”, co znaczy: imienia nie znam. „Wtopić się w swoje dzieło, wtulić się w jego ciepło i istnieć tylko poprzez nie. Zakryć twarz czarnym welonem. Odejść na spotkanie Ciemności bez obaw i strachu, zostawiając swój Teatr odbity w czyichś uwagach oczach. Zostawiając swój ślad” - czytamy w wydawnictwie prezentującym Ośrodek Brama Grodzka.

- Jestem człowiekiem NN i chcę nim pozostać. Artysta średniowieczny nie podpisywał się, robił tylko mały znaczek. Ważniejsze było to, co wykonał. Ciągłe nie rozumiem, jak się tu znalazłem. Nie jestem mądrzejszy od swoich kolegów. Staram się jedynie porządkować fragment rzeczywistości wokół mnie. Nie jestem artystą, lecz rzemieślnikiem. Chcę być bliżej życia - wyjaśnia mój rozmówca.

A jednak nikt nie jest człowiekiem znikąd? - pytam.

- Urodziłem się w Siedlcach. Gdy miałem kilka miesięcy, rodzice przeprowadzili się do Lublina. Mieszkałem na Bronowicach w pobliżu obozu na Majdanku. Jako dziecko widziałem wieczki, tabliczki z trupimi czaszkami i druty kolczaste. Były na wyciągnięcie ręki. Robiło to na mnie kolosalne wrażenie. Do dziś odczuwam tamtejszą rzeczywistość. Jako dziecko znalazłem się w miejscu, gdzie zginął świat żydowski, a później trafiłem tu, gdzie żyli. Zostałem puste place po ulicach, domach i synagogach. Zatoczyłem koło i w niezwykły sposób coś się zamknęło. Przydarzyło mi się to, co Żydowi z chasydzkiej opowieści, który poszukując skarbu po całym świecie odnalazł go we własnym domu - kończy wypowiedź Tomasz Pietrasiewicz.

Janusz Kopczek



Brama Grodzka (reprodukcja z wydawnictwa Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”).